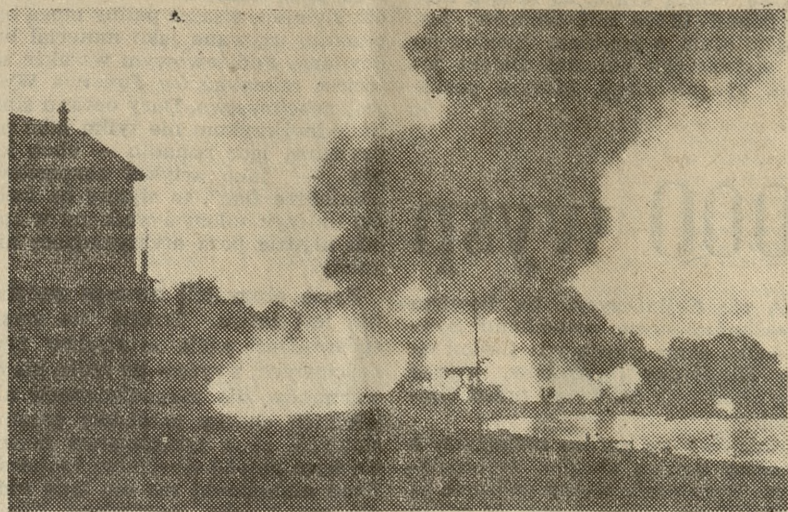


Tak zaczęła się II wojna światowa



Do napaści na Polskę faszystowskie Niemcy zaczęły się przyszykować od wiosny 1939 roku. Równocześnie z dalszą rozbudową sił zbrojnych i przesławianiem ekonomiki na tory wojenne, kierownicy III Rzeszy przysłali do opracowania planu wojny z Polską, który oznaczono kryptonimem „Fall Weiss”. W końcu maja plan ten został zatwierdzony przez Hitlera. Dla znalezienia pretekstu do wojny hitlerowcy już w marcu 1939 roku przedstawili rządowi polskiemu ultimatywne żądanie oddania Niemcom Gdańska oraz przyznania im prawa na przeprowadzenie przez polskie Pomorze eksterytorialnej linii kolejowej i autostrady prowadzącej z Niemiec do Prus Wschodnich. W ślad za tym 28 kwietnia rząd III Rzeszy zerwał niemiecko-polski pakt o nieagresji z 1934 r. i przedstawił nowe żądania w kwestii Gdańska i tzw. korytarza polskiego.

W przyszykowanej wojnie z Polską niemieckie kółka rządzące postawiły sobie za cel zażarcie nie tylko obszaru Pomorza, przywrócić Polsce w myśl Traktatu Wersalskiego, lecz całe terytorium Polski i użarcie narodu polskiego.

Jako dowód tych zamiarów mogą służyć słowa Hitlera wygłoszone 23 maja 1939 r. na odprawie z dowódczymi wojsk:

„Odpada kwestia oszczędzania Polski, pozostaje więc decyzja napaści na Polskę przy pierwszej okazji”. I dalej: „Rzecz idzie nie o Gdańsk. Chodzi nam o przestrzeń życiową na wschodzie i zapewnienie zaopatrzenia w żywność, o rozwiązanie problemu bałtyckiego”.

Dla ochrony polskich przeładunków w porcie gdańskim Polska posiadała tam załogę wojskową na wysuniętym w morze wąskim cyplu — było to słynne Westerplatte.

Ślad dnia 1 września 1939 r. nadeszła do dowódcy marynarki w Gdyni lakoniczna wiadomość:

„O GODZINIE 4.45 DNIA 1 WRZEŚNIA OKRĘT WOJENNY „SCHLESWIG-HOLSTEIN” ZACZĄŁ INTENSYWNE BOMBARDOWANIE WESTERPLATTE. BOMBARDOWANIE TRWA. SUCHARSKI, MAJOR.

Tak zaczęła się II wojna światowa. Tak zaczęła się również epopeja Westerplatte: 250 ludzi uzbrojonych w 16 cekaemów, 25 elkaemów, dwa działka przeciwpancerne, cztery moździerze piechoty i jedno działko trzycalowe — przez długich siedem dni i nocy odpierało ataki pancernika „Schleswig-Holstein”, dwu torpedowców, 47 samolotów bombowych, gdańskich oddziałów SS-Heimwehry i specjalnie sprowadzonych samolotami z Królewca doborowych kadrowych jednostek Wehrmachtu „Pionierlehrbatalion” z Dessau.

ATOS Tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 201 29. VIII. 1965 Rok V

Na zdjęciu: płonące Westerplatte jeszcze się broni.

Fot. — CAF

Zdzisław Sierpiński

Teatr Wielki przed otwarciem

Na scenie próby do „Halki” i „Pana Twardowskiego”; wewnątrz Teatru Wielkiego ostatnia kosmetyka pomieszczeń artystycznych i technicznych. Najbardziej ożywiony nastrój panuje wokół samego budynku — tutaj drogowcy mają jeszcze wiele do zrobienia: trzeba usunąć baraki budowlane, wywieźć setki metrów sześciennych ziemi, splantować teren, położyć chodniki, wyasfaltować jezdnie, urządzić parkingi dla samochodów... Strona północna, od placu Teatralnego jest już gotowa, tam gdzie stał Pomnik Warszawskiej Nike — ale i plac Zwycięstwa i Wierzbowa wychyla się już powoli ostatecznym kształtem ze stert ziemi i wydobywanego gruzu. Za trzy miesiące, 20 listopada, w dwusetną rocznicę położenia kamienia węgielnego pod zespół tych budynków, które dzisiaj składają się na Teatr Wielki, otworzą się podwoje i na widowni zasiada pierwszy widzowie.

Ponad dziesięć lat trwała ta budowa. Jej ogrom mierzy się kubaturą przeszło 400 tys. m sześc.; salą widowiskową na 2.000 osób i supernowoczesnymi urządzeniami i wyposażeniem technicznym sceny, której wielkość pozwala postawić na niej przedwojenny „drapacz nieba” z pl. Napoleona, czteronastopiętrowy gmach dzisiejszego hotelu „Warszawa”.

Na wyposażenie tej nowoczesnej placówki teatralnej składa się wysiłek wielu fabryk i instytucji w Polsce i kilku firm zagranicznych: żyrandole i kinkiety kryształowe pochodzą z huty szkła „Julia” w Szklarskiej Porębie; fotele dla sali widowiskowej z Zakładów Przemysłu Terenowego w Płońsku; posadzki robiła Bydgoszcz, a metalowe ozdoby mazowiecka spółdzielnia „Braz Dekoracyjny” itd. itd. Jest w tym fakcie coś z symbolu wspólnego wysiłku całego kraju dla stworzenia dla tej reprezentacyjnej placówki muzycznej odpowiednich warunków pracy artystycznej i zapewnienia odbiorcom maksimum wygody i estetyki w czasie spektaklu i przerw.

Jeśli jesteśmy już przy symbolach — powiedzmy jeszcze jedno: jest w tej nowej sytuacji teatru muzycznego w Warszawie jakiś wyraźny kontrast odróżniający sytuację kultury w Polsce przedwojenną i dzisiaj. Pod tym samym dachem przecież, do roku 1939, kulała, zamykana co pewien czas z braku środków, przedwojenna Opera Warszawska; tutaj odbywały się strajki pracowników

i okupowanie gmachu przez artystów protestujących przeciwko przekreśleniu ich działalności i dorobku; toczyła się bezustanna walka o to, aby ze skromnych środków finansowych utrzymać jak najdłużej przy życiu teatr i nadać tej czołowej placówce odpowiednią rangę artystyczną... Walkę tę ofiarni ludzie muzyki tamtych lat przegrali. Dzisiaj ich następcy dostają ekwiwalent w stworzeniu im takich warunków do pracy, o których ich poprzednikom nawet się nie śniło.

Dzień otwarcia Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Warszawie będzie wielkim świętem polskiej kultury — w nowej sali zasiądzie obok przedstawicieli Rządu i Partii prawie czterysta osób zaproszonych z całego świata, dyrektorów i kierowników

Święto polskiej kultury

artystycznych teatrów muzycznych i filharmonii, wielkich międzynarodowych festiwali, sławnych dyrygentów i kompozytorów muzyki operowej, muzykologów, krytyków i artystów.

Miedzy imponującą wielkością i wyposażeniem tego teatru, a tym, co on będzie wart w scenicznych realizacjach — leżeć będzie jeszcze spory szmat czasu potrzebnego do tego, co w języku fachowców nazywa się „artystycznym rozruchem”. Byłoby największym błędem, gdybyśmy chcieli odpowiedzieć sobie na to pytanie o walory artystyczne teatru już w drugiej dekadzie listopada, kiedy obserwować będziemy pierwsze premiery na nowej scenie. Każdy nowy teatr, jak żywy organizm, przechodzi okres niemowlęstwa i stopniowo narastającej dojrzałości. Jego oblicze kształtuje się latami i jest owocem wspólnego wysiłku artystycznego ludzi sztuki, którzy go tworzą.

Wspaniałość wyposażenia teatru od strony wielkości i jego technicznych możliwości stwarza wyjątkowe warunki dla realizatorów przedstawień operowych: daje im szansę, jakiej nie miał dotychczas żaden teatr w Polsce. Mamy w kraju znakomitych artystów-spiewaków, którzy od lat zbierają laury na scenach zagranicznych; dyrygentów operowych, zapraszanych przez wielkie sceny Włoch, czy krajów skandynawskich dla realizacji dzieł operowych; dyrygentów, których nazwiska widnieją na afiszach największych sal koncertowych świata i reżyserów i scenografów, którzy umieli sztuce dramatycznej w Polsce zapewnić właściwą rangę... Scena Teatru Wielkiego stoi dla nich otworem — wierzymy, że ich talent, dzięki możliwościom, jakie daje ten budynek, załśni właśnie na tej scenie najpełniejszym blaskiem...

Tadeusz Sapociński

Ekonomista w zakładzie

Jak można określić ideę przewodnią uchwalonych na IV Plenum KC zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką? Jest nią założenie, że osiągnięty poziom sił twórczych i dynamiczny ich rozwój wymaga poważnego zwiększenia efektywności działania jednostek gospodarczych wszystkich szczebli. Służyć temu ma m. in. podniesienie poziomu planowania i zarządzania zarówno w skali całej gospodarki narodowej, jak i w poszczególnych jej działach, gałęziach i regionach.

Nowelizacja planowania i zarządzania idzie w kierunku łączenia zasady centralnego planowania z możliwością maksymalnym rozwojem samodzielnej inicjatywy, samodzielnosci przedsiębiorstw, zjednoczeń i rad narodowych; większego oddziaływania na gospodarkę za pomocą bodźców ekonomicznych; podejmowania decyzji gospodarczych w oparciu o ścisły rachunek ekonomiczny.

I tu główne nadzieje wiąże się z podstawowym ogniwem naszego organizmu gospodarczego: z przedsiębiorstwami przemysłowymi. Ich samodzielność znacznie wzrasta; wzrastają też szanse coraz sprawniejszego, efektywniejszego działania zakładów. Nowym, bo powołanym rok temu — bardzo istotnym instrumentem racjonalnego gospodarowania, są służby ekonomiczne, które praktycznie istnieją już od kilku miesięcy. Od nich zależeć będzie w wielkim stopniu realizacja ustalonych zmian w ekonomice, szczególnie zaś w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Jaki stawiają sobie cel te służby? Chodzi o poprawę metod gospodarowania, likwidację marnotrawstwa środków produkcji oraz ustalenie najkorzystniejszych rozwiązań dla podejmowanych przedsięwzięć gospodarczych. Prawidłowy rachunek ekonomiczny, uwzględniający równocześnie potrzeby społeczne uzyskał największą rangę, moc podstawowego prawa. Na straży tego rachunku postawiono w przemyśle — ekonomistów.

Jednym z pierwszych przedsiębiorstw, w którym powołano do życia służby ekonomiczne na nowych zasadach i całkowicie wydzielono je z administracji był wrocławski „Pafawag”. Nowy dział od początku ma pełne ręce roboty. Przede wszystkim — w związku z podjęciem przez „Pafawag” próbnego rozliczania wartości produkcji wg faktycznej pracochłonności wyrobów — służba ekonomiczna opracowała zasady nowego zarządzania przedsiębiorstwem stwarzając organizacyjne podstawy działalności w nowych warunkach. Dzięki temu zmniejszono m. in. średnią wartość środków obrotowych o 148 mln zł w porównaniu z ub. r. (w tym 100 mln zł wynosi wartość zmniejszonych zapasów materiałowych). Dzięki służbie ekonomicznej,

bardziej precyzyjnie planuje się zatrudnienie i fundusz plac. Podobnie we wrocławskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych daje się już odczuć własny, efektywność eksportu itp.

W kopalni „Katowice” służbie ekonomicznej podporządkowano planowanie produkcji, dział pracy i plac oraz gospodarki materiałowej. I tu również, dzięki rachunkowi ekonomicznemu, zanotowano poprawę w gospodarce materiałowej, zmniejszono koszty własne produkcji, usprawniono realizację inwestycji. W hucie „Zygmunt” służba ekonomiczna sporządziła dwa plany pracy zabezpieczające wykonanie zadań produkcyjnych roku bieżącego oraz planu na lata 1965—70. Plany te kładą nacisk na oszczędność i organizację pracy.

Niedaleko Moskwy

Osiedle Kupawna znajduje się w pobliżu Moskwy. Co dom — to ogród. Gdzie nie rzucisz okiem — kwiaty: czerwone, liliowe, żółte, białe... Jak gdyby czyjeś ręce utkały wielki dywan. W pobliżu łśni lustro jeziora, do lasu tylko ręką sięgnąć. Cudny zakątek!

Lecz nie tylko tym sławi się Kupawna. Rozgłos przyniesli jej włókniarze z fabryki lekkich tkanin; historia tego zakładu sięga czasów Piotra Wielkiego. Ekspozycja fabryki nieraz nagradzana była na międzynarodowych wystawach.

Przypadek niedawno sprowadził mnie do tego osiedla. Według przestrzeganej tu tradycji, wręczano uroczyste świadectwa ukończenia szkoły średniej oraz dyplomy techników i inżynierów większej grupie włóknarzy, którzy uczyli się i studiowali zaocznie. W obszernej sali klubu zebrało się ponad 700 osób.

Wszystko było interesujące, lecz muszę przyznać, że moją uwagę szczególnie przykuł fakt, przytoczony w krótkim słowie wprowadzającym dyrektora fabryki — Wiktora Dymitrowicza Jerofiejewa:

— Obecnie w naszym osiedlu nie ma, bodaj, ani jednej rodziny, w której nie byłoby dyplomowanego technika lub inżyniera. Wielu posiada po dwa dyplomy. Tak np. rodzina Korotkowych posiada ich aż 6.

W czasie przerwy poprosiłem Michaiła Grigorjewicza Korotkova, obecnie kierownika przygotowawczego oddziału fabryki, by zechciał pokrótce opowiedzieć historię tych sześciu dyplomów...

— W Kupawnie — mówił — jest wielu dziecięcych włóknarzy. Korotkowie są jedną z tych rodzin. Przez dziesiątki lat pracował w fabryce Grigorij Aleksiejewicz Korotkow, troskliwie wychowywał swe dzieci, lecz wnuków już nie oglądał. W 1942 roku rodzina otrzymała wiadomość: „Wasz mąż i ojciec zginął śmiercią bohatera w bitwie pod Smoleńskiem”. Najstarszym z synów w rodzinie był Michaił. Kiedy skończył szkołę 7-letnią, a było to w 1946 roku — matka Anna Wasiljewna zapytała syna, dokąd teraz pójdzie.

— Do fabryki! Będę pracować i uczyć się.

Kto powiedział, że fabryka zamyka drogę do wyższego wykształcenia? Tak się stało, jak chciał. Do fabryki przyjęto go jako ucznia ślusarskiego. Po 6 miesiącach Michaił pracował samodzielnie. W 1948 roku zapisał się do otwartego przy fabryce technikum tekstylnego. Pracował i uczył się.

— 5 lat nauki szybko minęło — mówił Michaił Grigorjewicz. — Otrzymałem dyplom technika i nominację na majstra przygotowawczego oddziału. Tak, oto, zjawił się w naszej rodzinie pierwszy dyplom...

Tymczasem podrośł Wiktor, brat Michaiła. Skończył szkołę 7-letnią i powiedział matce:

Łazar Liwyszcz

Kupawna-osiedle ludzi z pasją

— Pójdę do fabryki.

Tym razem nie oponowała Anna Wasiljewna. Wiktor rozpoczął pracę jako pomocnik robotnika, potem zapisał się na kurs techniczny i stał się elektromonterem. Zarabiał nieźle, zainteresował się sportem, w którym osiągnął pewne sukcesy. Być może dlatego nie chciał kontynuować nauki. Niemalże wysiłków zużył Michaił i Anna Wasiljewna, aby nakłonić go do wstąpienia do technikum. Obawiał się Wiktor, że obecnie będzie musiał zostać się ze stadionem i klubem, gdzie lubił spędzać wieczory. Obawy te okazały się ponne. Co prawda wolnego czasu było mniej, ale Wiktor nie zapomnił drogi ani do stadionu ani do klubu.

— W ten sposób w naszej rodzinie znalazł się drugi dyplom — mówił dalej Michaił Grigorjewicz.

Być może zdziwiło Was moje opowiadanie. Będę się streszczał.

Znowu powróciliśmy do tych dni, kiedy Michaił Grigorjewicz ukończył technikum. Jak się okazuje, razem z nim otrzymała dyplom tech-

nika — tkaczka Anna Smorodina, jego żona. Kiedy Wiktor rozpoczął naukę w technikum, młodzi małżonkowie zdali egzaminy zaocznie w instytucie tekstylnym. Znowu pracowali i uczyli się. W czasie obrony pracy na dyplom inżyniera tego samego dnia Anna Smorodina za wyróżniające się wyniki nauki, otrzymała skierowanie na bezpłatną wycieczkę do Bułgarii.

— Oto historia pięciu dyplomów w naszej wielkiej rodzinie — kontynuował Michaił Grigorjewicz.

— Jak to — zaoponowałem — przecież w waszej rodzinie 6 osób posiada dyplom.

Michaił Grigorjewicz uśmiechnął się. — No, cóż, trzeba zdradzić rodzinny sekret Wiktora... Za towarzyszkę życia wybrał on nauczycielkę miejscowej szkoły. Po dziennym nauczaniu dzieci, wieczorami sama się uczyła zaocznie w instytucie pedagogicznym. I oto zbieg okoliczności: obydwójce w tym samym roku otrzymali dyplomy: Wiktor w technikum, a Larysa w instytucie.

W kupawnickiej fabryce uczy się co drugi włóknarz. Wkrótce, po Wielkiej Wojnie, otwarto tu szkołę dla robotniczej młodzieży, gdzie uczący się otrzymują średnie wykształcenie. W kilka lat później przybyło technikum wieczorowe i punkt zaoczny tekstylnego instytutu.

Tylko w ostatniej 5-latec 62 robotników i pracowników, bez odbywania się od produkcji fabrycznej, otrzymało dyplomy inżynierów, 510 techników, a około 400 — średnie wykształcenie.

Kierownicy fabryki i komitet zakładowy wszechstronnie popierają tych, którzy wyróżniają się w pracy i w nauce.

— Jakże są wyniki całej tej wielkiej pracy? — zapytałam dyrektora fabryki, Wiktora Dymitrowicza Jerofiejewa.

— Widoczne są na każdym kroku. Od 15 już lat nasza fabryka przekracza wszystkie wskaźniki. Uzyskaliśmy najpełniejsze wykorzystanie maszyn i prawie całą produkcję dajemy na rynek jako pierwszozagatunkową. Kupawna trwale utrzymuje przechodni Czerwony Sztandar Rady Ministrów Rosyjskiej Socjalistycznej Republiki i Wszechzwiązkowej Rady Związków. Mówię co chcecie, im więcej wiedzy, tym łatwiej o rozwiązanie skomplikowanych problemów. Przekonał się o tym na własnym doświadczeniu.

Daleko naprzód poszła Kupawna.

Nowa mapa świata

Polityczna mapa świata wzbogaciła się z końcem ubiegłego miesiąca o nowe państwo: Malediwy (Diwehi Radze). Dodajmy od razu, iż nowe państwo będzie jednym z najciekawszych, jakie zna nasza kula ziemiska — z racji swego położenia, rozległości i ludności.

Trzeba dysponować dość dokładną mapą, by wyłowić pośród błękitu, oznaczającego wody Oceanu Indyjskiego, archipelag Wysp Malediów, oddalony o 700 kilometrów na południowy zachód od Cejlonu. Nie są to wyspy duże, jeśli się zważy, że łączna powierzchnia — a jest ich około dwóch tysięcy — sięga zaledwie 300 kilometrów kwadratowych. Archipelag rozciąga się w dodatku z północy na południe pasmem niemal osiemsetkilometrowym. Gdy informacje te uzupełnimy stwierdzeniem, iż ludność Malediów, licząca niespełna 100 000 głów, zamieszkuje trzysta spośród dwóch tysięcy wysp, obraz nowej państwowości, jaka powstała na równikowych wodach Oceanu Indyjskiego, nabiera swoistej specyfiki.

Ciekawa jest historia tego mało znanego zakątka naszego globu. Mi-

jały wieki, zanim zapewne z racji nieprzystępności wysp otoczonych rafami — dotarli tu Portugalczycy (1558). Zdołali jednak utrzymać wyspy w swym ręku tylko przez 15 lat, po czym przez z górą lat 300 mieszkańcy Malediów cieszyli się wolnością.

Aliści położenie archipelagu — w

Stefan Orycki

Malediwy — państwo 2000 wysp

połowie drogi pomiędzy Adenem i Singapurem — skłoniło brytyjskiego lwa imperialnego do sięgnięcia po władztwo tych wysp. Od roku 1887 Malediwy stały się protektorem Wielkiej Brytanii, której siły zbrojne przekształciły jedną z wysp w bazę wojskową. Kilkadziesiąt lat angielskiego panowania mocno dało się wypiarzom we znaki. Narastały nastroje wolnościowe. W siedemdziesiąt lat od chwili ustanowienia brytyjskiego panowania na Malediwach (w roku 1957), ludność doprowadziła do ustąpienia powolnego Londynowi premiera i powołania nowego rządu z Ibrahimem Nasirem na czele.

wy ludności, nie dającej się zastraszyć manewrami krążownikami spod znaku Royal Navy na wodach malediowskich — rząd brytyjski zmuszony był przystać na porozumienie, parafowane 26 lipca bieżącego roku. Za cenę rezygnacji z protektoratu nad Malediwi, Londyn wytygował utrzymanie bazy wojskowej na jednej z wysp.

Diwehi Radze — Państwo Wysp, bo tak brzmi oficjalna nazwa nowej jednostki państwowej, jest sultanatem, którego władca bywa dożywotnio obierany. Aktualny sultan al-Amir Mohammed Farid Didi wyznacza premiera w porozumieniu z me-

dziłsem (parlamentem), liczącym 54 członków, wybieranych w głosowaniu (z wyjątkiem sześciu posłów, mianowanych przez sultana). Nie wielką stolicą kraju, bo liczącą nieco ponad 12 000 mieszkańców, jest miasto Male, a językiem urzędowym na archipelagu pozostał dialekt języka syngaleskiego, którym posłu-

gują się Cejlończycy. Są bowiem mieszkańcy wysp potomkami Syngalezów, zamieszkujących Cejlon oraz Hindusów i Arabów, którzy przywędrowali na wyspy przed wiekami.

Malediwy są bardzo rozległym, a zarazem bardzo ubogim, archipelagiem. Wprawdzie wyspy położone są w strefie równikowej, uprawę roślin uniemożliwiają jednak niedostatek wody na wyspach i nędzna ziemia. Tradycyjnym bogactwem wysp malediowskich były mieniące się barwnie muszki, poławiane w obrębie archipelagu z przeznaczeniem na wyrób ozdób kobiecych. Ważniejsza

jest jednak dla wyspiarzy obfitość palm kokosowych, których owoce są wszechstronnie użyteczne (mleko kokosowe, ponadto ze stwardniałych jader orzecha — kopry, wytłacza się olej), a same palmy mogą być ponadto używane jako materiał budowlany. Podstawowym wszakże zajęciem mieszkańców Państwa Wysp jest rybołówstwo. Dary oceanu służą Malediwijskom nie tylko jako pożywienie, lecz ponadto — obok kopry — jako artykuł eksportowy. „Maledive fish”, to słynny na świecie tuńczyk solony i wędzony w sposób nigdzie poza archipelagiem nieznanym.

Życie obywateli nowego państwa nie jest łatwe. Trzeba na wyspy sprowadzać wiele artykułów żywnościowych, z ryżem na czele, nie ma warunków dla zorganizowania niewielkich choćby zakładów przemysłowych, obok rybołówstwa rozwija się więc pośród wyspiarzy rzemiosło. Rząd malediwski ma nie lada zadanie przed sobą, zważywszy choćby trudności, wynikające z ogromnych przestrzeni, dzielących wyspy archipelagu, których administracyjnie wyodrębni się aż 19 grup. Wszystkie te trudności wydają się jednak patriotom malediwskim w warunkach wolności do pokonania.

Jerzy Sokołowski

TAJEMNICA WELKIEJ ROPY

W momencie zakładania rury eksploatacyjnej z głębi otworu wystrzelił w górę na ponad 40 metrów gejzer ropy. Rozeszły się gęste, to jest wielka ropa. Tymczasem nacierze wrzucili ramionami. Złoże jest znane i eksploataowane od lat.

Korzystając więc z okazji zastanówmy się wobec tego na chłodno — jak to jest naprawdę z tą wielką ropą. Jest czy nie ma?

NA DNI NIEISTNIEJĄCYCH OCEANÓW

Kiedyś przewalały się w tych miejscach fale olbrzymich oceanów. Na ich dnie osiadały żywe organizmy, bogaty świat roślinny i zwierzęcy. Miliony lat trwał proces przemieszczania się tych mórz. Substancje organiczne bez dostępu powietrza ulegały ciągłym przemianom chemicznym. Tak powstawały złoża ropy naftowej. Mijały jednak całe tysiąclecia nim człowiek nauczył się korzystać z tego wielkiego i cennego surowca. Mile polećtać może naszą dumę narodową fakt, że Polska była jednym z pierwszych krajów na świecie, w których rozwinął się przemysł naftowy. Jego twórcą był Ignacy Łukasiewicz, wynalazca lampy naftowej i kierownik pierwszej destylarni ropy naftowej w Ulaszowicach koło Jasła.

Pomimo że pod względem czasu byliśmy pierwsi w przemysłowym wykorzystaniu „płynnego złota”, jego krajowe zasoby były więcej niż skromne. Do 1938 roku udział Polski w produkcji światowej ropy był niższy od 0,5 procenta. Wprawdzie wiele mówiło się na temat złóż naftowych, ciągnących się w centralnym podłużnym pasie Karpat, ale wciąż brakowało środków na prace badawczo-poszukiwawcze. Wielkie koncerny naftowe, których głos decydował w przemyśle rafinacji ropy

naftowej na terenie naszego kraju, nie były zainteresowane w jakichkolwiek większych odkryciach tego surowca w Polsce.

Dopiero w minionym dwudziestolecu państwo przeznaczyło poważne środki na prace naukowo-badawcze, na geologiczną penetrację i poszukiwania. Prowadzone intensywnie prace dowiodły, że poważne zasoby ropy naftowej znajdują się również i poza tradycyjnym terenem Karpat, w rejonie Przedgórze, Śląska, a ostatnio stwierdzono nawet ślady ropy w Polsce środkowej, zachodniej i wschodniej.

BRAT ROPY — GAZ ZIEMNY

Znajduje się zawsze tam, gdzie ropa. Można powiedzieć, że jest jej bratem. Tam gdzie jest gaz, jest i ropa — mówią starzy wiertnicy. Ostatnio odkryto u nas poważne złoża tego cennego surowca energetycznego właśnie w rejonie Przedgórze, na terenie Lubaczowa. A zaraz potem znaleziono złoża ropy w sąsiednim rejonie Mielca. Podobnie było z odkryciem złóż gazu ziemnego w województwie zielonogórskim. Tam też trysnęła ropa.

Ostatnio koncentruje się u nas prace poszukiwawcze w województwach kieleckim, białostockim, olsztyńskim i koszalińskim. Istnieje duże prawdopodobieństwo zlokalizowania tam nowych złóż.

Rejon bocheński, na którym podczas ostatniego prowadzonych prac wiertniczych trysnęła ropa, daje już dziś około 40 procent krajowego wydobycia. Perspektywy tego rejonu ocenia się optymistycznie. Zdaniem specjalistów ropa z nowego szybu „Grobla” jest wysokiej jakości i ma duże walory przerobcze.

Ale przecież w sumie obecna produkcja „płynnego złota” wynosi niewiele więcej ponad 200 tys. ton rocznie, gdy same tylko zakłady przemysłu rafineryjnego bez Płocka mają zdolność przerobową około 1 miliona ton ropy rocznie. Czy w dalszym ciągu będziemy opierali się na imporcie?

10 KILOMETRÓW DO KLONDIKE

Zdaniem wielu wybitnych autoritetów naukowych kraj nasz kryje duże złoża ropy. Niestety, ten ropo- nośny ocean tkwi głęboko pod ziemią.

Cała więc rzecz polega na wyszukaniu płytszych pokładów ropy, a że takie istnieją mają — nasi geolodzy już dość dowodów. Trwa więc nieustanny zwiad i poszukiwania. A jednocześnie myśli się już dziś o długofalowym planie eksploatacji głębokich złóż. Wymagać to będzie rzecz oczywista przygotowania odpowiedniej bazy technicznej, odpowiedniego sprzętu. Liczymy poważnie na pomoc naszych przyjaciół, zwłaszcza Związku Radzieckiego. Kraj ten posiada największe na świecie doświadczenie w eksploatacji ropy naftowej zwłaszcza na dużych głębokościach. W następnej pięcioletce przybędą do Polski ekipy specjalistów radzieckich i rozpoczyna się głębokie wiercenia. Jeśli zakończą się powodzeniem...

Nie jest to przedsięwzięcie łatwe a do tego bardzo kosztowne. Wobec jednak rosnącego wciąż znaczenia chemii, która staje się naszym drugim przemysłem narodowym, opłacalność tego przedsięwzięcia gospodarczego jest w pełni realna.

Tak więc odpowiedź na pytanie: jest wielka ropa, czy nie — leży wciąż jeszcze głęboko w ziemi.

Eugeniusz Paukšta

Blżej sztuki

Zająć się pragnąłbym dzisiaj cenniejszymi pozycjami „Ossolineum” z dziedziny sztuki. Na czoło należy chyba wysunąć świetnie napisaną pracę Mieczysława Porębskiego „Granica współczesności”. Są to studia nad kształtowaniem się poglądów artystycznych XX wieku, temat zatem pasjonujący, ale i obszerny. Autor myśli oczywiście o współczesności w sensie nie fizycznym, ale historycznym. I tutaj pasjonująca jest technika, zastosowana przez Porębskiego dla maksymalnego plastycznego ukazania procesu rodzenia się struktur artystycznych. Oto tropi on zjawiska przez usta aktualnych informatorów, poprzez noty dziennikarskie, recenzje, omówienia, polemiki, więcej, poprzez ukazywanie proporcji i współzależności procesów artystycznych od innych przemian na świecie. Łała, obrane przez autora jako przełomowe w definiowaniu współczesności, to okres 1905—1962. W niejednym to okresie do dyskusyjna, ale forma, rodzaj wykładu, atrakcyjność informacji i przemysły autorskiej, każą ją uznać za jeden z najbardziej ciekawych i niejako obowiązkowych lektur dla każdego nie dyletancko interesującego się sztuką.

W czterechsciele urodzin Wiliama Szekspira ukazała się praca Andrzeja Ryszkiewicza i Jana Dąbrowskiego „Szekspir w plastyce polskiej”, opatrzone 56 dobrze wykonanymi reprodukcjami. Zaskakuje bogactwo i różnorodność malarstwa odwzorowania kreacji szekspirowskich. Sienkiewicz napisał kiedyś: „Szekspir panuje nad czasem i nad wypadkami... On nie zezwala na żaden, albowiem tworzy prawdę życia, a prawda i życie są zawsze aktualne”. Ten uniwersalizm w połączeniu z poetyckością szekspirowskich słów są czynnikami zapładniającym plastyków, pociągającym ich do wysokich lotów.

Życie i twórczość „Piotra Michałowskiego” (1800—1855) w tomie pod tym tytułem ukazał Jerzy Zanoziński.

Malarstwo Michałowskiego przeżywa dziś u nas swój renesans, co zapewne wywodzi się ze świeżości i żywotności tego malarstwa, ze świetnego opanowania rzemiosła, z traktowania jako zasady twórczej nadrzędności idei w stosunku do tematu. Michałowski, jeden z największych mistrzów polskiej sztuki, wywarł silny wpływ na kształtowanie wyraźnej odrębności malarstwa polskiego XIX wieku. Tom uzupełnia 80 reprodukcji, szkoda, że wyłącznie czarno-białych.

Należy się podziękować Henrykowi Baryczowi, że podjął się wielkiego trudu i z rezultatem tak bardzo znakomitym ukazał dzieło powiazań naszego narodu z Włochami. „Spojrzenie w przeszłość polsko-włoską”. Jeszcze niedawno, w trakcie mej włoskiej podróży, głęboko bolałem nad brakiem tego rodzaju pozycji, zezwalającej iść przez łąkę polskimi tropami i odnajdywać nieraz zapoznane a silnie wiążące nasze obie kultury. Barycz z erudycją, przy tym ze swobodą wielkiego badacza, wodzi nas po Włoszech przez ciąg całej historii.

I wreszcie nowa pozycja z cyklu „Wiedza o ziemi naszej”, książka Stanisława Bienka „Piotr Włostowicz”, gdzie dopełnia się suma wiedzy o postaci tak blisko i serdecznie związanej ze średniowiecznym Śląskiem. Z pałacem Piotrem Włostowiczem wiąże się w znacznej mierze rozwój sztuki romańskiej w Polsce, głównie w dziedzinie architektury i rzeźby, szczególnie zaś rolę spełnił ten pełen kultury zółta na owe czasy wyrafinowanej, dla artystycznego środowiska wrocławskiego, co, chociaż od XII wieku dzieli nas nieco czasu, po dziś dzień jeszcze widoczne jest w ocalałych oknach. Warto tę książeczkę przeczytać.

Z KSIĄŻKĄ NA TY



W SPRAWIE EUROPY

Taki tytuł nosi artykuł Dominika Horodyńskiego opublikowany w „Kulturze”. Autor zajmuje się w nim sprawami stosunków polsko-francuskich oraz ich rolą na arenie politycznej i gospodarczej Europy. Omawia historię współpracy polsko-francuskiej, której silnym akcentem było braterstwo broni polsko-francuskiej we wspólnej walce z hitlerizmem.

„W żadnym kraju zachodnim — pisze D. Horodyński — opinia publiczna nie jest tak wrażliwa na agresywne wystąpienia Bonn jak właśnie we Francji. Często spotyka się tam w prasie głosy identyczne z polskimi. Nic dziwnego, podobne doświadczenia rodzą podobne reakcje: polityczne, moralne, ludzkie. Obywatelom kraju, który nigdy nie był okupowany, trudno jest czasem zrozumieć wagę, jaką my, w Polsce, przywiązujemy do tego co się dzieje w Niemczech. Francuzi to rozumieją. W NRF wiedzą o tym dobrze. Dlatego wizyta premiera Cyrankiewicza budzi tam niepokój i atakowana jest na różny sposób, m. in. poprzez perfidne próby „papierowego” podważania „czynu polsko-radzieckiego. Są to zabiegi żalotne.”

PO PROCESIE OŚWIECIMSKIM

Wielkość tygodników sporo miejsca poświęca zakończonemu niedawno w NRF procesowi oświecimskiemu. M. in. pisał na ten temat „Tygodnik Demokratyczny” („Zaskakujący wyrok na katów Oświęcimia”), „Prawo i Życie” („Kompro-

mis ze zbrodnią” — artykuł Kazimierza Kakola); „Życie Literackie” publikuje fragment dramatu zachodnoniemieckiego pisarza Petera Weissa pt. „Oratorium Oświęcimskie”, opartego na stenogramach procesu zbrodniarzy hitlerowskich.

„Polityka” natomiast przynosi refleksje wieloletniego sekretarza generalnego Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego pisarza Tadeusza Hołuj, który uczestniczył w procesie jako świadek i obserwator. („Auschwitz — proces kryminalny”). T. Hołuj stwierdza, że proces obudził głośnie echa w cywilizowanym świecie, że nie podobna oceniać wyroku bez oceny samego procesu, bez przypomnienia jego znaczenia i charakteru. Jego znaczenie polega m. in. na tym, że po raz pierwszy właśnie w NRF przez wiele miesięcy musiano mówić o zbrodniach oświęcimskich, ale...

„Nie wolno (...) zapominać o sprawie, bodajże najważniejszej, która z góry, z założenia ograniczyła pozytywny proces frankfurcki. Mam na myśli ustawodawstwo, w którym takie zbrodnie podciągane są pod pojęcie zwykłych przestępstw kryminalnych i taki proces — pod miano procesu kryminalnego. Pod kątem takiego właśnie ustawodawstwa ustawili rząd boński swą (...) rozprawę z hitlerowską przeszłością. W NRF oczekuje się obecnie wielkiej fali procesów przeciw jeszcze kilkuset zbrodniarzom hitlerowskim (...) Ale ani ten, ani następne procesy nie zmieniają faktu, że do ustawodawstwa w NRF nie wprowadzono uznanego międzynarodowo pojęcia ludobójstwa, jedynego jakie powinno być zastosowane w takich procesach”.

AUTSAJDERZY

„Życie Gospodarcze” rozpoczęło nowy cykl publikacji, poświęconych zakładom produkcyj-

nym, które nie należą do produjących, lecz do gorszych niż średnie. Właśnie tam istnieć musi największe rezerwy. Tam też istotna rola mogą odegrać określone przez IV Plenum KC PZPR zmiany w systemie planowania i zarządzania. Tam również niekiedy muszą się znajdować źli dyktatorzy, kierownicy i złe załogi, którym na pewno podniesienie wyników produkcyjnych zakładu leży na sercu. Oto trzy przyczyny, dla których „Życie Gospodarcze” podjęło akcję.

„Nie mamy ambicji — czytamy w redakcyjnym wstępie — natychmiastowego znalezienia gotowej recepty ani doskonałej formy terapii. Chcielibyśmy po prostu dotrzeć do przyczyn powodujących utrudnienia, uniemożliwiających normalny tok pracy przedsiębiorstw, chcielibyśmy je zasygnalizować, a to może przyspieszyć decyzje, od których zależać będzie, że dzisiaj autsajder jutro zajmie miejsce w czołówce”.

1 WRZEŚNIA 1939

„Życie Literackie” publikuje fragment przygotowywanej książki Henryka Bałowskiego pt. „I. IX. 1939 w stolicach mocarstw zachodnich”. Autor (przed rokiem publikowaliśmy na łamach „Głosu” fragmenty jego pracy pt. „Ostatni tydzień pokoju”) opisuje, jaki oddźwięk wywołała w stolicach mocarstw zachodnich wieść o napadzie Hitlera na Polskę.

„Spodziewane wypowiedzenie wojny agresorowi przez sojuszników Polski (Anglia i Francja — dop. Lektora) odwlekało się, mimo konkretnych i jasnych zobowiązań traktatowych. Samotnie walcząca Polska kończyła swój pierwszy dzień wojenny w atmosferze niepewności i rozgoryczenia. Apel prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta o ograniczenie bombardowań do celów wyłącznie wojskowych nie odniósł skutku i lotnictwo nie-

mieckie, korzystając ze swej zdecydowanej przewagi, nadal niszczyło miasta polskie i mordowało ludność cywilną.”

Z tematyką II wojny światowej wiąże się obszerna pozycja w „Prawie i Życiu” pt. „Likwidacja skutków II wojny światowej”, prof. UAM dr. Alfonsa Klafkowskiego. Artykułem tym „Prawo i Życie” rozpoczeka druk publikacji tegoż autora na temat „Umowa poczdamska a dwa państwa niemieckie”. Artykuł jest syntezą wniosków nowej pracy pt. „Podstawowe problemy prawne likwidacji skutków wojny 1939—1945 a dwa państwa niemieckie”, która ukaże się nakładem Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

WIDMO

KTT w swym cotygodniowym felietonie „Kuchnia polska” na łamach „Kultury” pisze o tym, że dwóm studentom odmówiono w kawiarni „Europejska” w Warszawie obsługi, a nawet usunięto (mimo że usiłowały się legitymować) z lokalu uznając je za prostytutki. Studentki zwróciły się przez adwokata do dyrekcji „Orbisu” o udzielenie im satysfakcji. Dyrekcja zażądała od adwokata, adresów konsumentek, zaświadczenia UW, że są studentkami itp., itd.

„Dlaczego, postawione wobec idiotycznego zarzutu lub obelgi, uznają za właściwe tłumaczyć się, legitymować, czegoś dowodzić? Sądząc z danych są to młode dziewczyny, które nie pamiętają okupacji. Są u siebie w swoim wolnym i praworządnym państwie, gdzie trzeba udowodnić czyjaś winę nie za własną niewinność (...) Najbardziej jednak przeraża mnie ten list dyrektora „Orbisu” (...) Jego autorem mógłby być wynalazca doktryny, że przyznanie się jest dowodem winy, i że człowiek postawiony w stan oskarżenia musi się sam bronić”.

LEKTOR